

Dzieci nie znają się na matematyce.

Kiedy byłam mała marzyłam, żeby być super-bohaterem. Może dlatego mi się tak ubzdurało, bo w bajkach to zawsze chłopcy nimi byli. Był Batman, Superman i Robin Hood. Nie pamiętam niczego z dziewczyną w roli głównej.

Kiedy człowiek rodzi się, to wydaje mu się, że cały świat jest dobry. Ale z każdym centymetrem wzrostu przybywa też kawałek świadomości. Myślę, że między wzrostem a matematyką istnieje jakiś tajemnicze powiązanie..pewnie to dlatego wzrost opisuje się cyframi. W końcu wraz z nim przychodzą również pierwsze umiejętności matematyczne.

A więc człowiek rośnie i uczy się...

Czy nie jest tak, że dzieci rodzą się super-bohaterami? Dopóki świat nie zmaćci ich czystych główek w ogóle nie potrzebują matematyki. Ratowanie świata jest u nich naturalne.

Kot.

Kot potrącony na ulicy, który jeszcze oddycha i mała dziewczynka, która próbuje go uratować. Próbuje, choć zupełnie nie wie jak. Bo przecież trzeba kota dotknąć, trzeba go zabrać do lekarza, a dziewczynka nie ma pieniędzy... ale robi co może i jak najlepiej potrafi. Kot po prostu znalazł się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze. Przecież mógł w tej samej chwili gonić beztroską mysz. Być może tą, która wygryza dziury w workach, w mojej stodole. Może nie byłoby dziur... Czasem przecież tak się właśnie dzieje, że całe życie (bądź śmierć) jest dziełem jednej, wydawałoby się nieważnej, chwili.

Później były psy, ptaki i inne potrzebujące znajdy. Mała super-bohaterka. Czy nie jest tak, że dzieci rodzą się super-bohaterami? Ale wraz z tym, jak przybywa nam centymetrów, dowiadujemy się, że trzeba kalkulować, przeliczać, odmierzać, wymieniać... że Świat jest wielką matematyczną kulą, a jeżeli nie pojmujemy jego praw wynik naszych działań będzie zawsze nieprawidłowy. Matematyka jest wyrachowana? Bynajmniej.

Zaczęłam więc uczyć się przeliczania i wymieniania. Tylko był jeden problem. Wymyśliłam sobie, że to ujemna liczba przy znaku „równa się” jest dobrym wynikiem.

Mam teorię, że wraz z tym, jak rosną nasze centymetry i świadomość, rośnie także nasz egocentryzm, czasem nawet egoizm. Ukryty lub jawny. Z jawnym nie ma problemu, bo sprawa jest chociaż oczywista. Gorzej z tym pierwszym. Pomagam, p o s w i ę c a m s i ę, wysilam, więc jestem super-bohaterem. Czuję się dobra i użyteczna. Ludzie mnie podziwiają. Znika cel dobra samego w sobie. Im wynik bardziej ujemny (dla wiadomości publicznej), im trudniej i bardziej „bezinteresownie”, tym lepiej. Poświęcenie jest przecież piękne. Robi wrażenie. Matka Teresa, Irena Sendlerowa... zna je cały świat. Kocha. Tyle, że ja żadną z nich nie jestem.

Ale zaczynam pojmować tę matematykę, którą udało się pojąć im... czyli, że minus i minus dają plusa.

Matematyka większości to ta, że "plus z plusem równa się plus". Popularne jest też działanie – „plus i minus równa się plus”.

Moja matematyka kiedyś wyglądała tak, że minus i minus dawał minus ...bo jest najlepszy, najbardziej spektakularny, godny największego szacunku. A przecież nawet dziecko w podstawówce wie, że to nieprawda, że tak to nie działa. Świat jest mądrze poukładany. Nie można udawać poświęcenia, próbując sobie coś w ten sposób zrekompensować. Udawać, że wynik jest ujemny, że nic nie mamy z naszych wysiłków, że jesteśmy b e z i n t e r e s o w n i. Nawet przed samym sobą. To wypala, sprawia, że stajemy się zgorzkniali, nie lubimy innych i siebie. Bo robimy coś wbrew sobie, coś co nie daje tego, czego naprawdę oczekiwaliśmy...

Na szczęście szybko się otrząsnęłam. Poznałam niepełnosprawne dzieci. Miałam im p o m a g a ć, a to one pomagają mi. Uczą mnie świata, który nie jest łatwy, ale jest wartościowy. Uczą mnie szczęścia, które czasem trudno dostrzec, ale jeśli już się to uda, to ono zostaje z nami na długo. Uczą mnie sensu tam, gdzie większość widzi absurd. Uczą mnie, że różnice są piękne. Uczą tolerancji, tej prawdziwej, ponieważ kiedy z nimi obcuje, wystawiają mnie na wiele prób. Są wymagające i nie zadowolają się niezaangażowaną akceptacją. Uczą mnie samej siebie. Dzięki nim odkrywam jaka jestem, mierzę się ze słabościami, błędami, obnażam swoją hipokryzję. Jest wiele historii do opowiedzenia. Każde dziecko to inna lekcja. To dzięki nim pojęłam, że czasem można dodać do siebie brak czasu i brak sił ... a wynik ciągle może być dodatni. Uczą mnie tej dobrej matematyki. Tej, którą zna super-bohater. A on nie chce być dobry dla podziwu innych, bo dostaje tyle, że wystarczy mu to całkowicie do szczęścia. Bo najważniejsze prawo matematyki to te, że to, co dajesz światu, świat odda tobie. Matematyka jest wyrachowana? Bynajmniej.